

Szedł od siebie jak z łożyska matki,
czas go wolał nieznanym imieniem.
Inne domy już śniła po nocach
tknięta siłą ognistą ziemia.

Ikona (II)

Panno z ikon bizantyjskich,
kto Cię skazał marnym pędzlem
na to wieczne macierzyństwo?

Tak ze smutku Cię wywiedli
miast z radości.
Lecz Ty idziesz z Bożej Pełni
do nas w Kościół.

Brat Teofan tak Cię z Synem
wywiódł z bieli,
jak Bóg z Nilu świętą gminę
Izraela.

I odsłonił samo w sobie
piękno Boże,
które żywi się miłością
w pokorze.

Ty spojrzeniem grzech uciszasz
jak Bóg chaos.
Ty uświęcasz ciałem Mistrza
nasze ciało.

Pokora

Rozdałem miłość zawiedzionym,
oddałem nasyconym nędzę,
gdybym posiadał bogactwa spokoju,
obdarzyłbym nimi szalonych.

Nic mi dla siebie nie zostało
miłości, nędzy ni bogactwa.
Co nie rozdałem, to przewiało,
a co posiałem, to nie wzrasta.

I tak ubywam, tak się zmniejszam
co dnia i co wieczora.
Słońce we mnie otwiera pejzaż
milczenia i pokory.

Lilla Latus

Galatea

usłyszałeś mój głos
dobywający się ze środka

tak długo spadałam Ci
z serca
aż uwierzyłeś
że marmur z Carrary
będzie miał odcień
mojej skóry

dzięki tobie przetrwałam
wszystkie zlodowacenia
nie omszałam
nie stałam się niczym głazem

mój Pigmalionie
skąd wiedziałeś
że w środku kamienia jest kobieta?

Mój mężczyzna

gasi wykrzykniki
w moich oczach

nocą nie pozwala
by koszula była
najbliższa ciału
dnem wiesz słońce
nad stołem

jestem miodem
on mlekiem
raz płyniemy krainą
w której tylko śnieg
przypomina o istnieniu
chłodu

mój mężczyzna
wynosi śmieci
przynosi chleb

Erotyk zniewolony

przy tobie
poznaję ten rodzaj samotności
który przywraca życiu
wychodzę cało
ze wszystkich crash testów

wystarczy krzyżowy ogień
twoich ramion
by moje ciało powiedziało
wszystko

przygryzam każde
wędzidło
i pukam do własnych drzwi
gdy boję się ciszy

zrywam
łańcuchy i łańcuszki
potrafię zrobić podkop
pod chatką
na kurzej nóżce

miłość to dla mnie zniewolenie
a zakochuję się
w strażniku więziennym

Piosenka jednoroczna

Jeśli mnie już nie kochasz miły.
To, proszę, nic nie mów mi o tym.
Niech nie boli lęk przestrzeni bez ciebie
I ta chwila, co zły ból przykłada do skroni.
Niech nigdy nie poznam twych wzlotów,
Co moim są upadkiem,
Sercu niech ciągle się wydaje,
Że jak cię nie ma, to przypadkiem.

Już umiem parzyć jedną kawę.
Dwie łyż – dwie kropelki na cukier
I wiem jak ciernie w wazonie ułożyć,
aby wyglądały jak ten sprzed roku bukiet.
Kiedyś zobaczę cię przypadkiem
Na przyjęciu lub w kinie
I będę wtedy niczym żebrak
Obdarowany przednim winem.

Zanim odejdiesz to mi powiedz,
Jak bardzo lubisz nasze święta
I też ciągle nazywasz słowem miłość
To coś śmiertelne i ulotne jak kalendarz.

Najpierw złamiemy obietnice,
Potem, już prawie obcy,
Przyznamy, że nam nie wychodzi
Spraszanie razem ślubnych gości.

Frida

śmierć nie przypominała
pomarszczonej staruszki
była roztańczoną dziewczyną
w tehuańskim stroju
wabiła i krążyła nad nią
jak ptak
który przysiadł nad jej oczami

tego dnia Frida
wsiadła do autobusu
(chciała kupić taco lub churro)
który miał ją dowieźć do granic
bólu

kierowca spoglądał to na
obrazek Świętej Dziewicy z Guadalupe
to na fotosy rozebranych dziewcząt
malarz z kubkiem
czerwonej farby opierał się o poręcz
która za chwilę miała przebić
miednicę Fridy
i wykluczyć jedną z możliwych wersji
przyszłości

a Diego jeszcze nie wiedział
że następny wypadek
to on

Łza

potoczyła się
środkiem dnia

przysiadła
na parapecie
obok mnie

siódme piętro

* * *

powiedziałeś:
przyjdź do mnie

a ja nie wiem
gdzie to jest

Do jutra

powietrze dziś takie złe

wracają do mnie wszystkie listy
wysłane pod serdeczny adres

nawet czas ucieka
przede mną

a jeszcze wczoraj
życie nabierało sensu
moimi garściami

jutro...

jutro to najpiękniejszy
dzień tygodnia